Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK 27 LIPCA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 172

W Krakowie konała żona — w Warszawie mąż grał rolę wesołka.

Straszna dola artysty, który przeżywał tragedję wśród śmiechu na widowni.

Warszawa, 26 lipca

Zaangażowany w roku ubiegłym do teatru Letniego z Krakowa p. Mieczysław Winkler Romanowski, tęgo aktor charakterystyczny, musiał chwilowo rozstać się ze swą ukochaną żoną Heleną, artystką teatru Bagatela w Krakowie.

Taka to już dola aktora.

Od czasu do czasu jedynie stęskniona para odwiedzała się wzajemnie, nie tracąc nadziei, iż prędzej czy później uda im się stworzyć wspólne gniazdo.

Ostatnio p. Winkler — nawiasem mówiąc — bynajmniej nie faworyzowany przez swą dyrekcję — otrzymał wreszcie odpowiednią jego talentowi rolę bokmachera Mondredona w wystawionej onegdaj farsie „Codziennie o 5-ej".

Wdzięczna rola tak pociągnęła aktora, iż zapomniawszy zupełnie o premjerowej tremie, wżył się doskonale w postać swego pociesznego bohatera, budząc niemałą wesołość wśród widzów.

Właśnie Mondredon - Winkler zeszedł ze sceny, gdy przyniesiono dlań depeszę z Krakowa, głoszącą fatalną wieść:

„Hela ciężko poparzona, stan beznadziejny".

Nawpół przytomny raz po raz przebiegł oczyma tragiczne słowa, gdy zbudził go do rzeczywistości głos inspicjenta

— Mondredon na scenę!

Początkowo jakby nie słyszał, gdy jednak po raz drugi doszły go słowa:

— Mondredon na scenę! — drgnął.

Zbudził się w nim rasowy aktor i ociężale ruszył na scenę.

Już w kulisach wyprostował się, aby za chwilę znaleźć się na widowni wyprostowany, jak przystało na Mondredona.

I sypał wesołe zdania, powtarzając ulubione przysłowie bohatera: „im gorzej, tem lepiej".

Bawili się widzowie, nie przypuszczając ani na chwilę, że ten, który w tej chwili tak wesoło się śmieje, przeżywa w swem sercu ciężki dramat, a wśród skłębionych jego myśli, niby dzwon pogrzebowy, rozbrzmiewają słowa:

„Stan beznadziejny".

A gdy uśmiechnięty Mondredon opuszczał scenę i udawał się do garderoby, opadał ciężko w fotel, w bólu i męce czekając wciąż chwili, kiedy go wezwą na scenę, aby się śmiał i śmieszył drugich.

W pewnym momencie zajęczał dzwonek telefoniczny. To Kraków komunikował przyjmującemu telefon koledze, iż pani Hela poparzona straszliwie wskutek wybuchu maszynki spirytusowej umarła w męczarniach.

Postanowiono utaić tę wieść przed artystą aż do końca przedstawienia.

Chwile te płynęły ciężko, a posępny nastrój udzielił się wszystkim aktorom.

Grali wesoło, choć szloch ich za gardła chwytał.

Wreszcie kurtyna zapadła wśród grzmotów oklasków.

Komedja nareszcie skończona.

Jeden z kolegów obwieszcza nieszczęśliwemu artyście straszliwą prawdę.

Aktor zachwiał się i runął. A kiedy powstał wybuchnął łkaniem.

Po uszminkowanych charakterystycznie policzkach spływały łzy, opłakujące bezpowrotną utratę tej, która już nigdy nie wróci.

Humor zagraniczny.



— Sztubakiewicz!... Jakie dzieci mogą liczyć na to, że pójdą do nieba?
— Nieżywe...



— Czy wiesz, że duchowny, który przed trzema laty dał nam ślub, został wczoraj zamordowany?
— Nie przypuszczasz chyba, że mimo wszystko, ja to uczyniłem...

(Vikingen, Oslo).

Huragan w okolicach Warszawy

Wicher zmiatał budynki, drzewa, zrywał dachy.

Warszawa, 27 lipca.

Warszawę ominęła wczoraj huraganowa burza, ledwie kilkunastominutowy deszcz rzucając na miasto.

Najbliższe okolice stolicy natomiast doznały znacznego spustoszenia.

Huragan przeciągnął około godz. 3 pp. wzdłuż prawego brzegu Wisły z południowego wschodu na północo-zachód.

Pod Jabłonną wicher obalił większość słupów telegraficznych i telefonicznych, oraz powyrywał wiele drzew przydrożnych.

W Henrykowie burza szalała krótko ale o gwałtownej sile jej świadczy fakt, że wicher rozwalił stodołę, a właścicielka jej, Stanisława Cytarska, ledwie z życiem uszła z pod zwalonych belek. Tam też wiatr zerwał dach z domu Jana Bochenka.

W maj. Kiślańsk zniszczony został duży ogród owocowy — drzewa powyrywane z korzeniami.

Znaczne straty poniosła wieś Tarchomin.

Z Mińska Mazowieckiego donoszą, że w gminie Wiązowna huragan poczynił straszne spustoszenia.

Płońsk, 27 lipca.

Przez znaczne przestrzenie powiatu płońskiego przeszedł krótkotrwały, ale niezwykle silny i tragiczny w swych skutkach orkan, połączony z gradobiciem.

Ciemne chmury zakryły horyzont, a wśród grzmotów, błyskawic i wichru— padał grad znacznej wielkości.

Burza trwała zaledwie 10 minut, ale szkody wyrządziła wielkie.

Najbardziej ucierpiały miejscowości w pobliżu Wyszogrodu nad Wisłą.

W majątku Nadutki znaleziono w polu pastuszka z rozbitą głową. Obok niego leżał kawał lodu niezwykłych rozmiarów.

Widać stąd, iż grad chwilami zamieniał się w prawdziwe bryły lodu.

Stwierdzono również duże szkody w majątku Chasty i okolicy.

Nadużycia w intendenturze lubelskiej.

„Zniknęło" kilkadziesiąt wagonów zboża.

Lublin, 27 lipca.

Smutną sensację w mieście wywołały aresztowania, dokonane przez żandarmerję lubelską wśród personelu wojskowych magazynierów intendentury.

Aresztowania nastąpiły z polecenia wojskowych władz sądowych po kontroli przeprowadzonej w magazynach. Wykazała ona brak kilkudziesięciu wagonów zboża.

Wszczęte śledztwo zgromadziło w rękach władz bogaty materjał dowodowy.

W związku z wykryciem tej afery, delegowani zostali przedstawiciele władz śledczych do Chełma i innych miast województwa.

Zwycięstwo kartelu lewicy w czasie wyborów do rad generalnych.

Niebywała klęska komunistów.

Paryż, 27 lipca

W ostatecznym wyniku wyborów ściślejszych do rad generalnych, kartel lewicy zdobył 133 mandaty, które w następujący sposób rozłożyły się na poszczególne partje, wchodzące w skład kartelu: radykałowie 5, radykalni socjaliści — 72, republikanie socjaliści — 3, socjaliści — 52.

Z partji opozycyjnych uzyskali komuniści 10 mandatów, konserwatyści — 14 republikanie — 6, republikanie lewicy — 48.

Naogół wybory ujawniły klęskę komunistów. W pierwszem głosowaniu, w toku wyborów do rad generalnych zauważyć się dało przesunięcie punktu ciężkości na lewo. We wczorajszych wyborach ściślejszych zwycięzcami są socjaliści.

Księżna Wołkońska

skazana na 3 lata więzienia za wróżbiarstwo.

Ryga, 27 lipca

Donoszą z Kijowa, że sąd tamtejszy skazał na 3 lata więzienia i konfiskatę majątku księżnę Wołkońską za wróżbiarstwo, niedozwolone przez ustawodawstwo sowieckie.

Księżna była ostatnio popularną wróżką. Salon jej znajdował się w pobliżu koszar czerwonej armji. Klijentami księżny byli wyłącznie czerwonoarmiejcy.

Co porabia Steiger?

Wizyta adwokatów lwowskich w jego celi więziennej

Lwów, 27 lipca.

W sobotę, obrońcy Jegera, Kornhabera i in. odwiedzili Stanisława Steigera w celi więziennej. Steiger sprawia wrażenie bardzo przygnębionego. Otrzymuje on pisma i czyta je bardzo uważnie i z wielkiem zainteresowaniem. Największe wrażenie sprawił na nim fakt, — na który uskarżają się oskarżeni obywatele lwowscy — że protokuły, spisane przez sędziego śledczego Rudkę i dr. Piotrowskiego, nie są zgodne z rzeczywistością.

Steiger wyraził obawę, że również jego protokuły są nieścisłe, gdyż — jak wiadomo — ten sam sędzia śledczy prowadzi dochodzenie również w jego sprawie. W końcu Steiger wyraził życzenie, aby proces jego odbył się jak najprędzej.

Strejk bankowców paryskich.

Paryż, 26 lipca.

Pracownicy „Banque National de Credit" rozpoczęli strejk.

Istnieje obawa, że strejk ogarnie wszystkie poważne banki paryskie.

W poniedziałek przystępują do strejku urzędnicy „Credit Lyonais".



Gen. Naulin,
Naczelny wódz wojsk francuskich w Marokko.

W afrykańskim ogniu

niemieccy dyplomaci chcieli upiec kasztany.

Zwycięstwo Francji nad riffenami jest kwestją dni.

Kampanja marokańska wchodzi w okres rozstrzygający. Generał Naulin objął naczelne dowództwo, a posiłki niezbędne dla przeprowadzenia energicznej i skutecznej ofenzywy, przybyły z Afryki i znajdują się w drodze na front. Nie można wątpić, że jeżeli Abd el Krim w ostatniej chwili nie okaże lojalnej skłonności do układów pokojowych, — **akcja francuska zakończy się świetnem zwycięstwem, które przekona ambitnego szeika, że z mocarstwem militarnem tej miary co Francja, nawet najwaleczniejsze plemiona do wojny regularnej nie przysposobione mierzyć się nie mogą.**

Istotnie wielki już czas, aby epizod marokański został całkowicie zlikwidowany; przysporzył on bowiem Francji wiele dotkliwych kłopotów, wywołał silne napięcie w jej wewnętrznych stosunkach, dodał nowej strawy agitacji komunistycznej, a przedewszystkiem uradował i podniecił jej historycznego wroga.

Niemcy nie tają bynajmniej swego wielkiego zadowolenia z powodu początkowych niepowodzeń francuskich; nie brakło nawet w prasie niemieckiej głosów, które, — podobnie jak podczas najazdu bolszewików na Polskę — dopatrywały się w kampanji marokańskiej początku nowej konflagracji, któraby Niemcom rozwiązała na nowo ręce i pozwoliła im wymusić rewizję traktatu wersalskiego.

Były to oczywiście echa bezkrytycznych nadziei tępego nacjonalizmu, — ale rzucały zarazem jaskrawe światło na nastroje przeważnej części niemieckiej inteligencji. Zresztą nietylko nacjonaliści, — ale cały ogół niemiecki szczerze się radował z położenia wytworzonego przez zajścia w Afryce północnej, — i niewątpliwie rząd niemiecki zajmując tak dwuznaczne stanowisko w sprawie paktu gwarancyjnego liczył na niejakie osłabienie prestiżu Francji i skrępowanie jej sił zbrojnych na stepach dawnej Numidji i rozpadlinach gór Riffeńskich.

Abd el Krim stał się niejako narzędziem niemieckiego odwetu, a choćby nawet wieści o obecności niemieckich sztabowych oficerów w jego otoczeniu były przesadne, sam fakt, że Berberowie mogli tak długo opierać się oddziałom francuskim, a nawet odnieśli pewne lokalne zresztą sukcesy, wystarczał, aby wśród niemieckich nacjonalistów obudzić przytłumione chwilowo instynkty zemsty na zwycięskim przeciwniku. **Nic nadarmo hr. Westarp wódz tego odłamu teraz właśnie oświadczył w parlamencie niemieckim, — że o uznaniu nowej granicy alzacko - lotaryngskiej, — nie może być mowy.** Jest to dość wyraźna wskazówka dla tych polityków i publicystów zachodnich, którzy naiwnie sądzili, że Niemcy zadowolnią się „ustępstwami" w sprawie korytarza gdańskiego — ale o odwecie przeciwko Francji wcale nie myślą.

Wszystkie te kombinacje, snute na bardzo kruchej podstawie, rozwieją się w nicość po przybyciu do Marokka korpusu armji, który rząd francuski już tam wysłał. **Kampanja marokańska zakończy się bardzo prędko, albo przygnia tającą klęską, albo kapitulacją Berberów,** — i Francja uwolni się od chwilowego ciężaru, który przez krótki czas krępował swobodę jej ruchów w Europie. Wtedy przyjdzie czas na należyte rozprawienie się z dyplomacją niemiecką, która zezując w stronę Afryki, próbowała wycisnąć z tej komplikacji bardzo podejrzane korzyści.

Małpy, które grają w „mah-jonga".



Maks, Moryc i Pep, trzy orangutangi, które występują w kabaretach amerykańskich i angielskich, są najcudowniej na świecie wytresowanemi małpami. Na fotografji widzimy je podczas gry „w mah-jonga". Czworonożni artyści otrzymali angagement do filmu.

„Alf Lìela u Liela" — Kabaret arabski.

„Najpiękniejsza jest kobieta, którą unieść może wielki wielbłąd" — twierdzą don-żuani arabscy.

Kairo, w lipcu.

„Alf Liela u Liela" „Tysiąc i jedna noc" nazywa się najbardziej przez europejczyków i arabów faworyzowany kabaret nocny w Kairze.

Kiedy udałem się tam pewnego wieczoru, przedstawienie się już rozpoczęło. Lokal ten robi wrażenie bardzo ponure i przypomina wielkie piwiarnie z Marsylji, Genui lub Triestu.

Wielkie lustra z marnego szkła w próchniejących ramach pokrywają ściany. Sala była przepełniona, jednakże przeważnie tubylcy popijali przy stołach kawę, herbatę lub piwo. Tylko ich czerwone fezy i charakterystyczne fajki przypominają Wschód. Niektórzy posiadają wprawdzie dosyć ciemną płeć, ale naogół spotyka się w Egipcie białe twarze, zwłaszcza u kobiet.

Na podium Music Hallu siedzi taki właśnie okaz o hypertroficznych kształtach, zdolnych oczarowań każdego paszę. Uszminkowana jest na sposób europejski. Mimo to nazywa się Lelia (Noc) i urodziła się w pustyni.

Ta pokaźna dama z Variete, najtęższa jaką dotychczas widziałem, miała złote pierścienie na palcach, po kilka bransolet na potężnych ramionach i ubrana była w żółtą suknię z flitrów, osłaniającą całkowicie jej plecy, piersi i ramiona. Była bezwzględnie przeznaczona na królową wieczoru.

Grała na mandolinie o proporcjonalnych do niej wymiarach i śpiewała piosenki, dozwalające jej na pokazywanie wszystkich zębów.

Za każdym razem, kiedy Lelia podnosiła się z miejsca, by czarować swą obfitością kształtów, rozlegały się w sali burzliwe oklaski. Piosenkom Lelji akompanjowało czterech przeraźliwie chudych mężczyzn.

Podczas nieobecności Lelji weszła na podjum młoda tancerka, licząca najwyżej lat 16, otulona w białe, przejrzyste tkaniny. Twarz jej przysłonięta była gazą, z pod której przebijały mocno karminowane usta. Natomiast piersi jej i utatuowany gwiazdkami brzuch były odsłonięte wschodnim obyczajem. Ruchy jej były powściągliwe i hamowane, jedynie gesty rąk były pełne miękkości i pieszczoty.

Nozdrza jej drżały. Jednakże mimo młodości i pięknych ruchów nie umiała oczarować publiczności. Była zbyt chuda.

Wreszcie warczenie bębnów zwiastowało ponowne przybycie Lelji, która znów rozpoczęła swe śpiewy.

Było już dobrze po północy, gdyd Lelia zstąpiła z piedestału.

Na podjum wbiegła dwudziestoletnia sudanka o tatuowanych piersiach. W prawem przebitem nozdrzu nosiła srebrny księżyc. Wykonywała charakterystyczne ruchy brzuchem.

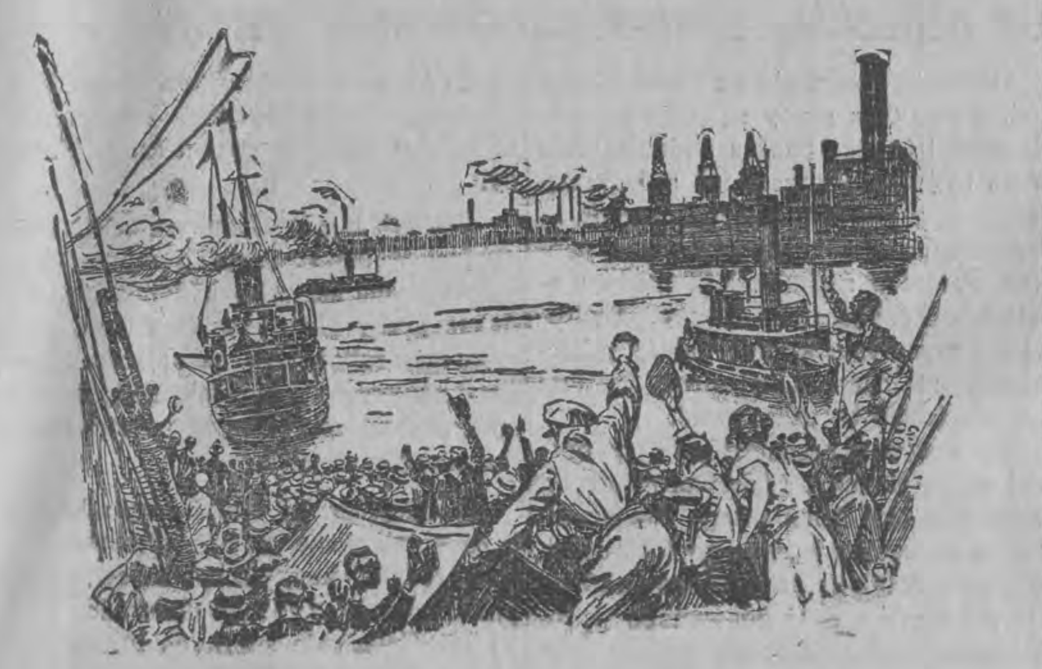
Nosiła majteczki koloru bleu de Nil, haftowane srebrem i harmonizujące ślicznie z różowemi, przejrzystemi szalami, które roztaczała, tańcząc, przed publicznością. Muzyka przestała grać i czarna tancerka rzucała wyzywające spojrzenia w stronę publiczności.

Nagle wbiegły dwie małe tancerki wschodnie i dwie małpeczki w europejskich mundurach, cudownie naśladujące ruchy tancerek. Pokazano nam tu już coś nawskroś afrykańskiego. Były to tylko piski i dziwaczne podskoki. Orkiestra nie grała już, lecz piszczała i wyła charakterystyczne rua-rua.

Tancerki zbiegły z podjum i usadowiły się na kolanach dwóch wybrańców losu. Ukazała się znowu Lelia i wówczas opuściliśmy lokal. Jedynie ona odpowiadała obfitością kształtów wymaganiom arabów. Panuje tu w kraju mniemanie, że najpiękniejsza jest kobieta, którą unieść może wielki wielbłąd. Drugie miejsce zajmuje taka, którą podnieść może tylko dwóch służących.

De gustibus non est disputandum.

Druga wyprawa w krainę wiecznych lodów.



Rząd amerykański wysłał na biegun północny słynnego badacza antarktycznego Mac Millana. Fotografja nasza przedstawia okręt „Piary“, na którym wyruszyła ekspedycja.

Hekselman we wściekłym pościgu za Hekselmanową.

Kucharz warszawski oskarża prezydenta Hindenburga o udział w zdradzie małżeńskiej i żąda od rządu niemieckiego odszkodowania w sumie 25 miljonów marek złotych.

Warszawa, 26 lipca.

Opowieść o p. Maurycym Hekselmanie i jego niewiernej żonie Karolinie żywo interesowała w swoim czasie Warszawę i Łódź, a jeśli echa jej dziś nieco przebrzmiały, to tylko dlatego, że akcja dramatu przeniosła się zagranicę.

Ale trwa! Jak długi, bogaty w nadzwyczajne epizody film, trwa jeszcze. Krócej mówiąc, p. Hekselman ciągle goni swą żonę.

Przed 3-ma laty uciekła od niego z Warszawy z kochankiem.

Rzuciła męża, znanego w Warszawie kucharza i uciekła z człowiekiem niewiadomego fachu.

I dotąd ucieka! Kochanków zmienia jak rękawiczki, drwi sobie z męża, upiększa szlachetnie jego głowę rogami, które rosną, puszczają nowe pędy, pną się ku górze.

P. Hekselman ruszył w pogoń za żoną. W Gdańsku schwytał żonę z pierwszym skrzypkiem orkiestry rumuńskiej. Skrzypek smyknął odrazu, żona uciekła z auta w drodze na dworzec.

Berlin, Hamburg, Frankfurt... Któżby wyliczył wszystkie miasta przez które jak churagan zazdrości i gniewu, pędził p. Hekselman w pogoni za niewierną.

Nowe teraz nadchodzą wieści od p. Hekselmana.

Jest w Kolonji kucharzem w kasynie oficerów angielskich. Dowiadujemy się nowych, ciekawych szczegółów pościgu.

Więc, o zgrozo, kochankiem Karoliny był w międzyczasie niejaki Rother, starszy komisarz policji berlińskiej, a i sam prezydent policji Richter maczał palce w tej aferze, udaremniając pościg p. Hekselmana.

Obaj zostali pociągnięci przed sąd, i ciężko mają odpokutować za „robienie bliźniemu co sobie nie miło“.

P. Hekselman wytoczył do prokuratora skargę, żądając odszkodowania za daremny pościg w sumie 25 miljonów marek złotych.

O skandalu zawiadomione zostało ministerjum sprawiedliwości. Wreszcie, co najważniejsze: prezydent Rzeszy Hindenburg zostaje pociągnięty do odpowiedzialności przez p. Hekselmana, za takie porządki w Niemczech, że można tam bezkarnie z cudzą żoną robić, co się komu podoba.

Obecnie namiętna Karolina jest kochanką aż kilku fabrykantów kapeluszy.

Pan Maurycy Hekselman wie wszystko i cierpi.

„Łódź-fabryka“.

Taką nazwę nadali Łodzi małopolscy dygnitarze kolejowi.

Bilety z miejscowości w krakowskiej dyrekcji kolejowej do Łodzi, opatrzone są b. oryginalnem i charakterystycznem oznaczeniem Łodzi — „Łódź-fabryka“.

Jest to drobny szczegół, ale charakteryzuje on dosadnie ignorancję Łodzi przez biuralistów wszelkiego autoramentu.

Panowie contra damy.

Krwawy bój na ulicy Siewnej.

Na pobojowisku zostały cztery przedstawicielki płci pięknej i jeden majster tkacki.

Podwórze domu przy ul. Siewnej 2, zamieniło się wczoraj na pole boju, na którem zawzięty bój toczyli gospodarz domu ze swymi lokatorami.

A była to walka na śmierć i życie, i co ciekawsze, że stronę atakującą byli mężczyźni, którym dzielny opór stawiły 4 niewiasty.

W rękach walczących znalazły się rozmaite tępe i ostre narzędzia pod postacią lasek, garków, noży, talerzy, widelców i t. p. utensyljów gospodarstwa domowego.

Z niewysłowioną zaciętością walono po głowach i plecach przeciwników i przeciwniczki, przytem, walce towarzyszyły gromkie krzyki i wyzwiska.

— Stefka, wal że mocniej tego chama — podniecała jedna z walczących swą przyjaciółkę.

Tej tylko tego było potrzeba. Ze zdwojoną siłą rzuciła się na przeciwnika i wpiła swe „pazurki“ w jego twarz.

Ukazały się pierwsze krople krwi, na widok której oczy walczących rozgorzały ogniem zemsty.

Teraz już bez zastanowienia poczęto się wzajemnie okładać. Co chwila z głów, twarzy, piersi i rąk buchały ciemne strugi krwi i okrzyki bólu coraz częściej przedzierały powietrze.

Płeć słabsza powoli uległa przemożnej sile mężczyzn i wkrótce na placu boju pozostały cztery bezsilne już niewiasty, broczące silnie krwią.

Były to siostry: 25 letnia Stefanja, 27 letnia Julja i 22 letnia Franciszka Gerenter oraz Bronisława Witosławska.

Również silnym okaleczeniom uległ 45 letni majster tkacki, Adolf Ryffert.

Zawezwano pogotowie, lekarz które go opatrzył ofiary krwawej bójki.

—gl—

Szoferzy taksisowi nie próżnują.

Liczniki ich wykazyją podwójne ilości kilometrów.

Od kilkunastu już dni po ulicach Łodzi kursują taksometry, odprowadzane ponurym wzrokiem dorożkarzy bezczynnie stojących na rogach.

Uruchomienie jednak taksisów przez uchwalenie ustawy o eksploatacji dorożek samochodowych, nie wyczerpuje obowiązków, ciążących z tego tytułu na magistracie łódzkim.

W pierwszym rzędzie winien on nad taksisami roztoczyć ścisłą kontrolę, któraby uniemożliwiła popełnianie nadużyć przez szoferów, co dotychczas jest niestety na porządku dziennym.

Szoferzy często po przejechaniu kursu nie podnoszą chorągiewek i pasażer płaci wskutek tego nietylko za swój, ale i za kurs poprzedni.

Winna być również przeprowadzona dokładna kontrola liczników, co do prawidłowego funkcjonowania których nasuwają się poważne zastrzeżenia.

Tylko bowiem ścisła kontrola nad taksisami i uniemożliwienie nadużyć. udostępni ten europejski środek komunikacji szerokim warstwom ludności.

Owoce wiszą na drzewach wysoko, lecz ceny ich pną się jeszcze wyżej.

W roku bieżącym sygnalizowany jest doskonały urodzaj owoców, zwłaszcza jabłek.

Zdawaćby się mogło, że ten stan rzeczy wpłynie na zniżkowe ukształtowanie się cen owoców.

Tymczasem, w dalszym ciągu ceny owoców trzymają się na nader wysokim poziomie, a to wskutek spekulacji wszelkiego rodzaju pośredników. Podczas gdy na wsi nabyć można pud jabłek kompotowych za 5—6 zł., w mieście cena kilograma waha się między 1—1.30, czyli o 150-200 proc. drożej.

Zjawiskiem tem zająć się powinny czynniki powołane, gdyż jest ono wyłącznie wytworem spekulacji.

Córki zamordowanego kolonisty zażądały zezwolenia na asystowanie przy egzekucji mordercy ich ojca.

Przed kilku miesiącami murzyn Harry Armand w Eddyrille w Kentucky zamordował białego kolonistę Wittena, ojca dwuch córek. Aresztowany i osadzony w więzieniu, skazany został ostatnio na śmierć w krześle elektrycznem.

Dowiedziawszy się o wyroku jaki zapadł na mordercę ich ojca panna Witten zażądały pozwolenia na asystowanie przy egzekucji. Władze przychyliły się do ich prośby i wydały im przepustki dziennikarskie, dozwalające na pobyt w pokoju, gdzie egzekucja ma być dokonana.

Pierwszy raz w obecności kobiet stracono na krześle elektrycznem zbrodniarza.

Zamach przemysłowców łódzkich na 8-godzinny dzień pracy.

Dżentelmeni z pałacu Siemensa jawnie okazują nieposzanowanie prawa.

Zarówno kasa chorych, jak i 8-miogodzinny dzień pracy stały się solą w oku „Lewiatana", który za wszelką cenę stara się te zdobycze demokratyczne go ducha obalić.

W walce z ustawowym dniem pracy, przemysł nie przebiera w środkach, okazując wręcz nieposzanowanie prawa.

Na tle tej właśnie walki Łódź przeżywa obecnie przesilenie. Jako ośrodek najbardziej w państwie uprzemysłowiony, Łódź jest obrazem a jednocześnie barometrem tych tarć, które niekiedy występują w formie bardzo jaskrawej. Moment natężenia tych tarć przeżywamy obecnie. Na całym froncie łódzkiego przemysłu rozgorzała zacięta walka z 8-miogodzinnym dniem pracy. Mimo obowiązującej i przez władze surowo przestrzeganej ustawy, przemysłowcy na własną rękę bądź zwiększają dzień roboczy, bądź zmuszają robotników do godzenia się na powiększenie ilości godzin pracy. Zatargi na tym tle zanotować można teraz codziennie.

Z inicjatywy związków robotniczych które z natury rzeczy bronią swych zdobyczy odbyła się w inspektoracie pracy konferencja, poświęcona walce z zamachami na 8-miogodzinny dzień pracy. Uciekając się do radykalnych środków, postanowiono pociągać do odpowiedzialności sądowej te firmy, które ignorują obowiązujący dzień pracy.

Przykro, niezmiernie przykro jest każdemu dobremu obywatelowi, który się temu z ubocza przypatruje, przykro jest, że sąd właśnie musi opornych zmuszać do poszanowania obowiązujących praw i ustaw. Ale trudno, sprawa jest zbyt ważna by można kierować się sentymentem, każde wystąpienie przeciw prawu, musi być przez to prawo karane.

Objekcje przemysłu na temat 8-miogodzinnego dnia pracy są może nie bez słuszności (z jego punktu widzenia), ale mimo to jednak, wszelkiego rodzaju argumenty, najbardziej choćby rzeczowe i uzasadnione, nie mogą być przez państwo wzięte w rachubę, jeśli chodzi o obalenie obecnego stanu rzeczy. Uzdrowienia przemysłu szukać należy gdzieindziej, nie naszem zadaniem, na tem miejscu środki te wskazywać.

Do niedawna przemysł nasz powoływał się na Niemcy, gdzie wprowadzono 10-ciogodzinny dzień pracy. Nie uratował on sytuacji a jedynie pogłębił nędzę robotników, tak że dziś istnieje tam bardzo poważny zamiar ponownego wprowadzenia 8-miogodzinnego dnia pracy, ratyfikowanego zresztą przez konwencję waszyngtońską przez wszystkie z wyjątkiem Niemiec państwa. Otrzymał on zatem sankcję międzynarodową, zniesienie go, wywołać może powikłania i interwencje dyplomatyczne, czego nie uniknęły również w swoim czasie Niemcy.

Walka z 8-miogodzinnym dniem pracy jest walką z wszystkiemi prawami opiekującemi się człowiekiem pracy. Za dniem pracy idzie kasa chorych i ubezpieczenie robotników na starość. Przemysł nie kryje się bynajmniej, że z wszystkiemi temi ustawami rozpocząć zamierza energiczną walkę.

Nieoficjalną tej walki zapowiedzią, było wystąpienie przemysłowców z zarządu łódzkiej kasy chorych. Dąs‿w tych pod uwagę brać jednak nie można i nie wolno. Zniesienie spornych ustaw wywołałby mogło zrozumiały ferment w łonie szerokich mas, które w myśl swych zapowiedzi ustaw tych bronić będą do ostateczności.

White.



Gramo-, parlo- i patefony.

Jeden z moich przyjaciół skądinąd bardzo porządny czowiek założył sobie na własne ryzyko w Łodzi Filharmonję — skład patefonów, gramofonów i parlofonów.

Przyjaciel mój jest człowiekiem bardzo taktownym, dzięki czemu umiejętnie prowadzi swój interes, wymagający bądź-co-bądź pewnego poczucia taktu.

Ten gramo-parlo-patefonowy interes mieści się w jednym z domów przy ulicy Piotrkowskiej na podwórzu, gdzie wegetuje kilka składów manufaktury, których właściciele nie mają nic do roboty, wskutek stagnacji, zbierają się więc w „Filharmonji" i słuchają koncertów.

Wczoraj, zebrało się tam pięciu manufakturzystów z tego samego domu.

Rozsiedli się na plecionych fotelikach, zapalili papierosy, założyli nogę na nogę i słuchają.

— Panie P., zagraj-no pan tę piosenkę... wie pan... „La-la, la-la-la..." Ma pan papierosa?... Papierosa też nie... To co pan ma... Zmartwienia?.. Też artykuł...

Patefon gra „Noc w Rio de Janeiro".

— Panie P. co to jest?... Jak to się nazywa?

— Noc w Rio de Janeiro...

— A po polsku?...

— Przestań pan z tymi dowcipami... Zagraj pan „Królowę Sabę"...

— Przestań pan z tą Sabą... Moja żona nazywa się Saba — mam już tego dosyć...

— No, graj pan, graj pan... Za cicho gra... Wolę już organki... Niech będzie tak.... Ja to tańczyłem już... wczoraj w „Teatralnej"... Pan bywa w „Teatralnej"...

— Czasem bywam, a czasem gdzieindziej...

— Wisz pan, że teraz patefon pobił pianino?... żebyś pan wiedział... Tak, tak — ja panu mówię... Idź pan, zobacz gdzie niema patefonu.... W każdym porządnym domu i nieporządnym mieszkaniu jest patefon... No, graj pan, graj pan...

— A to jest „Ach, panienko!.." Ja to widziałem...

— Co pan widział?

— Tę panienkę?...

— Tę, o której panu mówiłem?...

— Nie!... Tę melodję...

— Uj, uj, uj — to pan jest dowcipny...

W tej chwili ktoś wszedł na podwórze. Wszyscy wybiegają z „filharmonji" i każdy pędzi do swego składu.

Gościem tym jednak nie był kupiec iecz sekwestrator.

Bolski.



„Jurisfilm".

Ona ma pięć lat. On — osiem. Mieszkają razem na wsi.

Napis: „Początek powieści".

Ona nosi krótką sukienkę. On — porcięta. Bawią się w piasku.

Napis: „Dziecięce lata Jana i Marji".

Ona jest ładna, zgrabna i mądra. On — przystojny, dowcipny i rezolutny. Jeszcze się nie kochają — na razie Marja lubi Jana i Jan — Marję.

Napis: „Wizja miłości".

Upływa kilka lat. Łódź. Jedna z wąskich uliczek na przedmieściu.

Ona ma lat dwanaście. On — piętnaście. Mieszkają w suterynie.

Napis: „Życie kołem się toczy"...

Znowu upływa kilka lat. On mieszka w Warszawie. Ma posadę. Pisze listy. Ona odpowiada.

Napis — treść jednego z jej listów:

— „Janku najukochańszy! Gdybyś wiedział jak strasznie Cię kocham! Jak tęsknię za Tobą! Pracuj, Janku mój drogi, zbierz pieniądze i wróć do Łodzi!"

Po roku. Janek wraca. Tęgi chłop. Ma stalowe oczy. Jest ładny.

Ona ciągle kocha. Wypiękniała. Cudowna para.

Napis: „Dzień ślubu zbliżał się"...

Orkiestra gra „Ucztę weselną".

Młoda para jedzie do kościoła.

Ona — w bieli, on — we fraku

Kochają się.

Mija rok. Ona poznaje pana Michała. Robotnik fabryczny. Zarabia. Mąż jest bez pracy. W domu nędza.

Napis: „Pewnego dnia"...

Jan szuka posady. Trudno znaleźć. Zajęte. Zajęte. Zajęte.

Wraca późno domu. Pije. Zaniedbuje żonę.

Napis: „Pewnej nocy"...

Jan wie o wszystkiem. Marja go zdradza. Michał.

Jan czatuje. Pijany. Zły.

Błysnęła stal. Krzyk.

Napisu niema.

— — —

Sąd skazał Jana Wóicickiego na 3 miesiące więzienia na wszczęcie nożowej bójki na ulicy.

Film skończony. Wytwórnia. —

Juris.

Aktorka paryska i wytworny włamywacz.

Przygoda słynnej gwiazdy teatralnej i filmowej p. Huguette Duflos.

Znakomita heroina filmowa, a zarazem członkini zespołu „Comeddie Francaise" p. Huguette Duflos miała w tych dniach przygodę, o której rozpisują się wszystkie pisma paryskie.

Małżonkowie zamieszkują w lecie willę w lesie Viliers-Cotteretes, leżącą na uboczu, a pełną różnych cennych przedmiotów tak, że stanowi właściwie małe muzeum. Kiedy p. Duflos przed kil ku dniami zwiedził willę, znalazł przed drzwiami duży kufer, zapełniony obrazami i przedmiotami wartościowemi. Złodziej znał się na rzeczy i bardzo starannie opakował i rozmieścił w kufrze co najcenniejsze miniatury i co drogocenniejsze dzieła sztuki złotniczej.

Na stole w salonie leżał list, zaadresowany do Madame Huguette Duflos,któ rego treść jest następująca: „Nie zabrałem dzieł sztuki, o pani, i chcę powiedzieć dlaczego. Kiedy zobaczyłem willę, zaraz powziąłem zamiar zrabowania jej, gdyż nie wiedziałem do kogo należy. To też zatrzymałem auto i spakowałem do kufra wszystko, co najbardziej wartościowe. Jestem bowiem znawcą. W końcu jednak natrafiłem na pokój i w zachwycie stanąłem przed portretami artystki, którą tak często podziwiałem w teatrze i w kinie. Może pani sobie wyobra zić, jak byłem zaskoczony.

Jestem niepocieszony z powodu takiego zakłócenia harmonji uroczego domu pani, madame. Proszę o przebaczenie! Oczywiście wszystko tutaj pozostawiam, co w nieświadomości mojej pozdejmowałem ze ścian i stołów. Towarzysza mojego, który nie pojmuje mego postępowania, postaram się wynagrodzić w inny sposób. Mówi on, że postępek mój jest sentymentalnem głupstwem. To możliwe, wolę jednak wyrządzić sobie samemu nieprzyjemność, niżbym miał zmartwić niezrównaną „księżniczkę Aurorę" i zachwycającą „Madame Allian des Porto-Riches".

Proszę o pozwolenie zabrania fotografji pani w obudwu tych rolach na pamiątkę. Piękność pani, która bez wątpie nia odpowiada dobroci jej serca, daje mi gwarancję przebaczenia mi. Może napiszę kiedyś pani, czem byłem przedtem i jak stałem się złodziejem. Byłoby rzeczą piękną, gdyby pani zrobiła mnie z powrotem porządnym człowiekiem. Zdekla sowany, który składa swe uszanowanie pod stopy pani".

List ten jest o wiele bardziej wytwor ny, niż skradzione przestarzałe kolje pe reł. Pani Duflos ma zresztą nie po raz pierwszy szczęście z włamywaczami. W czasie wojny zamieszkiwał willę przez czas jakiś niemiecki generał von Gabel. Także on pozostawił w willi list, w którym dziękuje artystce za artystyczne wrażenia, jakich doznał dzięki niej w kinie.

Wiedeń kąpie się i „zamraża".

350.000 osób w wodzie — 11.200 porcji lodów — oto „nakład" tylko jednej cukierni.



Fala upałów, która przyszła, jak się zdaje, z Ameryki, ogarnęła całą Europę zachodnią i środkową. Temperatura w Wiedniu wynosiła onegdaj 28 stopni Reaumure'a. Omdlewający z gorąca wiedeńczycy tłoczyli się w kąpieliskach publicznych, potrajając normalną frekwencję.

Jak donoszą pisma wiedeńskie, wykupiono jednego dnia w zakładach kąpielowych około 40.000 biletów.

Znacznie większa ilość osób korzysta jednak z kąpieli w Dunaju; kolejki podjazdowe, łączące śródmieście z wybrzeżami pięknej rzeki — tramwaje i au tobusy — przewiozły w przeciągu ostatnich 24-ch godzin okrągłe 350.000 osób, spragnionych wytchnienia i kąpieli.

Ratują się także wiedeńczycy w inny sposób: jedna cukiernia wydała pod czas dnia 11.200 porcji lodów. Jeśli się weźmie pod uwagę, że cukierni takich liczy Wiedeń setki — będziemy mieli miarę tempa, w jakiem odbywa się „zamrażanie" obywateli naddunajskiej stolicy.

Ogromne upały wpływają, niestety, ujemnie na stan zdrowotności w mieście

Zanotowano 16 wypadków porażenia słonecznego — z czego 5 z wynikiem śmiertelnym.

Brylant, przynoszący nieszczęście.

Legenda, którą życie zamienia w rzeczywistość.

Do wielkiego djamentu, będącego ongi własnością królowej francuskiej Marji Antoniny, jest przywiązany przesąd, jakoby każdemu ze swoich właścicieli przynosił nieszczęście.

Obecnie londyński „The Mirror" opowiada rzeczy potwierdzające opinję brylantu. Ostatnią jego ofiarą jest kapitan John Smuts, siostrzeniec generała Smutsa, a mąż pani May Joe, w której rękach klejnot przez pewien czas się znajdował.

May Joe ma za sobą życie pełne przygód. Przed 30 laty była znaną i cenioną śpiewaczkę operetkową w Londynie. Wówczas zakochał się w niej właściciel djamentu wartości 60 tysięcy funtów, lord Hope, siostrzeniec księcia Newcastle i wbrew woli rodziny pojął ją za żonę. Od tej chwili zaczęły się niepowodzenia. Pożycie było bardzo nieszczęśliwe i wkrótce małżonkowie rozeszli się.

Djament został sprzedany, los jednak prześladował Marję Hope w dalszym ciągu. Wyszła powtórnie za majstra Stringa i wyjechała z nim do Japonji. Tam mąż ją porzucił i znikł bez wieści. Potem miała jeszcze dwuch mężów, lecz zawsze trafiała nieszczęśliwie. — Podczas wybuchu wielkiej wojny była pielęgniarką. Tam poznała kapitana Smutsa ranionego przez niemców. Wyszła za mąż po raz piąty i wyjechała z nim do Kalifornji. Smuts ciężko zachorował, a była śpiewaczka pracowała jak wyrobnica.

W końcu Smuts się zastrzelił, policja jednak przypuszcza, że to żona zabiła go, chcąc sobie byt poprawić. Tymczasem osadzono ją w więzieniu.

Pismo cytowane przypomina, że od 1901 r. fatalny djament zmieniał sześciu właścicieli, a każdy z nich miewał nieszczęście.

Księcia Kamienowa zabili nihiliści, jubiler grecki spłonął w hotelu z całą rodziną, sułtan Abdul-Hamid został wygnany przez młodoturecki ch rewolucjonistów, kupiec perski Habit spadł w mo rze ze statku francuskiego „Seine" i utonął, wreszcie Edward Necleau, miljoner amerykański stracił żonę i syna.

Proces o 60.000.000 funtów.

Słyszeliśmy o różnych sensacyjnych procesach spadkowych, ale o czemś podobnem nikomu się nie śniło!

Chodzi o sumę 60.000 funtów angielskich — innemi słowy, o potworną wprost sumę 1.500.000.000 złotych polskich. Tyle bowiem pozostawił w spadku arcymiljoner angielski, dziwak i odludek — sir John Angell, zmarły w 1784 roku.

Ród Angell'ów, jeden z najbogatszych w Anglji, gromadził przez długie stulecia dobra ziemskie: w posiadaniu ostatniego potomka dynastji miljonerów znalazły się skarby wprost bajeczne: la tyfundja, pałace, wille, fabryki, zbiory sztuki, klejnoty i gotówka, ulokowana w różnych potężnych bankach.

Po śmierci Angell'a nikt się nie zgłosił z pretensją. Rząd wyznaczył z urzędu administrację masy spadkowej.

Taki stan rzeczy trwał przez wiele lat i zdawało się, że państwo obejmie te miljony z prawa dawności.

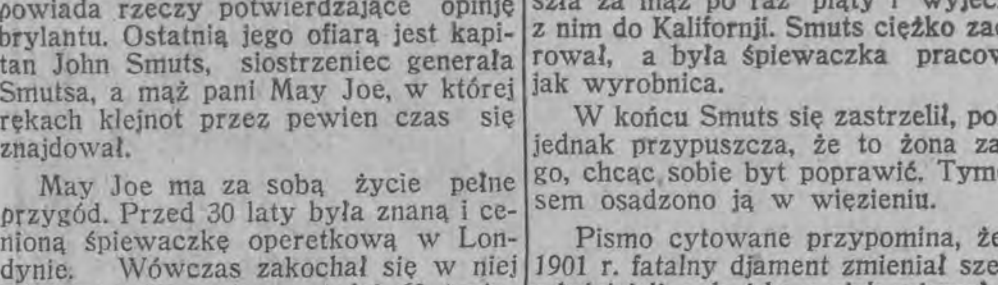
Ale oto znalazł się ubogi, schorowany starzec, niejaki Adrjan Allery, który przypomniał sobie o dalekiem powinowactwie ze zmarłym krezusem.

Znalazł już był bardzo cenne świadectwa metryczne — gdy niespodzianie z dalekiej Australji, przyszło do władz podanie, w którem nieznany jakiś farmer, John Harper, prosi o uwzględnienie jego praw spadkowych.

Stary Allery rozchorował się ze zmartwienia: poszukiwania i starania trwały przecież 20 lat!

Ostatecznie, idąc za radą swych adwokatów, obaj domniemani spadkobiercy pogodzili się i wytoczyli wspólnie proces o olbrzymią schedę. Sensacyjną tę sprawę będzie rozpatrywał w najbliższych dniach sąd w Londynie.

JULJAN STARSKI. 44



Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

Małżonkowie przywitali się dość ser decznie, poczem poczęli sobie bezładnie opowiadać przeżycia i wrażenia z okresu wzajemnej rozłąki. Przeważnie mówiła Hardtowa. Mąż siedział naprzeciwko niej na jakimś kuferku i, słuchając uważnie opowiadania żony, puszczał przed siebie dym z cygara.

Była to typowa, banalna, szablonowa rozmowa dwojga małżonków po dużej rozłące. Opowiadała mu o strojach, które widziała w Ostendzie, o znajomych, których tam spotkała — słowem o tem wszystkiem, o czem każdy mąż śmiało może wiedzieć, czyniła mu także wyrzu ty, iż tak mało do niej pisywał.

— Interesy, interesy, moje dziecko— rzekł, całując ją w rękę — Czasu formal nie nie mam, by się czemś innem zająć.

Wskazał oczami na Felka, zajętego ciągle przy wypróżnianiu kufrów i zapytał raptem:

— Co to za jeden?

— Narzeczony Maryśki — odrzekła pośpiesznie Hardtowa — Dziewczyna właśnie prosiła mnie bardzo o jakąś posadę dla niego. Czybyś ty nie mógł znaleźć jakiegoś zajęcia dla niego? Wygląda dość uczciwie.

Hardt przyjrzał się bacznie Felkowi.

— Ach to ten sam, co był dziś u mnie — rzekł do żony — ale mu odmówiłem, bo rzeczywiście nie potrzebuję ni kogo...

— Znajdzie się jeszcze coś dla niego — odparła Hardtowa, wziąwszy filuternie męża za podbródek. — Tak mi go żal, bo mówiła mi Marysia, że biedak z niego wielki, choć chłop porządny. Widzisz — ja odrazu znalazłam dlań zajęcie: Pomaga mi w rozpakowywaniu kufrów.

— Zobaczę — odparł Hardt — może się coś znajdzie.

Wstał i, całując żonę w czoło, rzekł:

— Przebacz, najdroższa, ale muszę wziąć się do roboty. Idę do mego gabine tu.

Skinęła lekko głową.

Hardt wyszedł.

Tymczasem Felek skończył już swoją robotę.

— Możesz już iść do kuchni — rzekła doń Hardtowa, wsuwając mu do ręki banknot dziesięciozłotowy. — Posadę będziesz tutaj miał.

Gdy Felek wszedł do kuchni, zastał Marysię, siedzącą przy stole z głową opartą na rękach. Dziewczyna popłakiwała zcicha. Podszedł do niej.

— Czego beczysz? — zapytał ostro.

Nic mu nie odpowiedziała, ciągle pochlipując.

Machnął ręką i, mruknąwszy: „Głupia" usiadł na krzesełku.

Tymczasem dziewczyna uspokoiła się sama i poczęła mówić:

— Takiś ty, Felku, jaki byłeś: zobaczysz kieckę — to ci już rozum odbiega. A ta moja pani — bodaj ją licho ścisło— żadnego chłopca nie przepuści... W zeszym roku był tu student, to z nim „flirtowała", a teraz ledwoś przyszedł— to już się do ciebie wzięła.. Nie będę już tej jędzy żałować i — panu wszystko opowiem — dokończyła, uderzając z wielkiej złości pięścią w stół.

— Odważ się tylko — to ci kości porachuję — rzekł z flegmą Felek.

(d. c. n.)



Śmiertelna kąpiel pod Żyrardowem.

Parobek zastrzelił podczas kąpieli właściciela majątku ziemskiego.

Żyrardów, 27 lipca.

Z powiatu błońskiego donoszą o zbrodni dokonanej w niezwykłych okolicznościach.

Właśc. maj. Łubica, p. Stanisław Majewski, korzystając z pięknej pogody, wyszedł na przechadzkę ze swym młodszym bratem Tadeuszem w stronę majątku Grzegoszewice, będącego własnością p. Zofji Kuszel.

Pp. Majewscy dzierżawią od swej sąsiadki stawy i prawo polowań.

Przyszedłszy na jeden z tych stawów, bracia postanowili się wykąpać.

Ledwie w kilka minut po wejściu do wody, ujrzeli biegnącego od strony łąk dworskiego parobka p. Kuszel, niejakiego Stanisława Śniegowskiego.

Zatrzymał się on nad brzegiem stawu i nagle bez żadnej zrozumiałej przyczyny wyciągnął rewolwer, krzycząc do kąpiących się:

— Wyłazić z wody, bo powystrzelam, jak kaczki.

Nie rozumiejąc tej niespodziewanej awantury, panowie Majewscy popłynęli do brzegu, chcąc się dowiedzieć, co to wszystko ma znaczyć.

Parobek dał do nich ognia, w chwili, gdy wychodzili na brzeg — na szczęście chybiając.

Nie zważając na grożące niebezpieczeństwo, p. Stanisław Majewski podszedł do parobka na odległość kilku kroków.

W tej chwili padł drugi strzał z rąk zbrodniarza. Tym razem celny.

P. Majewski zwalił się na ziemię, brocząc krwią z rany w piersiach.

Parobek rzucił się do ucieczki, brat rannego pogonił za zbrodniarzem. — Schwytano go wśród zabudowań dworskich.

Tymczasem nadbiegli ludzie z pomocą rannemu.

Przeniesiono go do dworu, prosząc p. Kuszel o konie, aby przewieźć ofiarę zbrodni do szpitala.

„Pani dziedziczka" kategorycznie odmówiła. Wynajęto więc furmankę we wsi. W drodze Majewski zmarł.

Zawiadomiono o zbrodni policja posterunku w Mszczonowie, aresztowała Śniegowskiego.

5-letnie dziecko rozszarpane przez parowóz

Zrozpaczony ojciec szukał śmierci pod kołami pociągu.

Z Żyrardowa donoszą nam o wstrząsającej tragedji, jaka rozegrała się wczorajszej niedzieli na torze kolejowym w pobliżu st. Radziwiłłów.

Około godz. 4 popoł., w chwili, gdy pędził od Żyrardowa pociąg osobowy nr. 417, bawiła się na torze kolejowym pozostawiona bez dozoru 5-letnia córeczka dróżnika, Zenaida Ulewicz.

Z całą niefrasobliwością dziecka, maleństwo biegało po szynach. Pędzący całą siłą pary pociąg zauważyło zbyt późno. Przerażone i zdezorjentowane maleństwo nie zdecydowało się na ucieczkę.

Maszynista w ostatniej chwili usiłował wstrzymać pociąg. Gwałtowne hamowanie nie zdołało już w porę zatrzymać pociągu. Parowóz podgarnął dziecko pod koła. Pociąg stanął po chwili.

Ciałko biedactwa poszarpane zostało przez koła na strzępy, główka i rączki odcięte i odrzucone na odległość kilkunastu metrów od toru.

Nie sposób opisać rozpaczy rodziców, którzy wybiegli ze swego domku już po zatrzymaniu pociągu.

Gdy pociąg ruszał w dalszą drogę, ojciec chciał rzucić się pod koła. Na szczęście udaremniono ten zamiar.

Atak sercowy.

Na rogu ulicy Piwnej i Aleksandrowskiej uległ atakowi sercowemu 49-letni Antoni Dacewicz, poniósłszy śmierć na miejscu.

Japoński lot światowy.

Londyn, 27 lipca

Donoszą z Tokjo, że 2 aeroplany japońskie rozpoczęły już lot przez Moskwę do Londynu.

Pismo tokijskie „Sahi" wyznaczyło poważną nagrodę dla zwycięzcy.

ODBUDOWA GOSPODARCZA.

Opuścił prasę 4-ty zeszyt „Odbudowy Gospodarczej" miesięcznika poświęconego sprawom ekonomicznym i społecznym pod redakcją dr. Leona Władysława Biegeleisena.

Zeszyt ten zawiera szereg artykułów, poświęconych najbardziej aktualny m zagadnieniom ekonomicznym. Dr. Jerzy Adamkiewicz omawia wyczerpująco ekonomiczne podstawy polsko-niemieckiego traktatu handlowego". — Leon Władysław Biegeleisen w artykule pod tytułem: „Działalność państwowych instytucji finansowych porusza kwestję wzajemnego stosunku tych instytucji. Inż. Władysław Kuczewski daje nam niezmiernie aktualny dla stosunków górnośląskich „Bilans handlowy polskiego hutnictwa żelaznego". Witold Trzciński porusza „Podział na warstwy społeczne Polski". Dr. Aleksander Kielski „Zagadnienie etatyzmu".

Warunki prenumeraty: półrocznie 12 zł., kwartalnie 6 zł., cena zeszytu 2 złote 50 gr.

Adres redakcji i administracji: Warszawa—Żoliborz, Sosnkowskiego 13, tel. 306-10.

Jugosławja wyrzuca robotników czeskich.

Wiedeń, 27 lipca.
Polska Agencja Telegraficzna.

„Der Morgan" donosi z Cilli, że rząd jugosłowiański wydał niedawno rozporządzenie, na mocy którego wszyscy zajęci w Jugosławji urzędnicy i robotnicy czechosłowaccy mają możliwie w jaknajkrótszym czasie opuścić terytorjum Jugosławji.

Kolonja czeskosłowacka, mająca swoją główną siedzibę w Marburgu, założyła ostry protest przeciwko temu rozporządzeniu. Przyjęto rezolucję, wzywającą rząd czeskosłowacki, aby uzyskał u rządu białogrodzkiego natychmiastowe wycofanie wzmiankowanego rozporządzenia.

Do protestu tego przyłączyły się również narodowe korporacje słowiańskie.

Krew za krew.

Wnuczka generała meksykańskiego ofiaruje swą krew wdowie po cesarzu Maksymiljanie.

Bruksela, 27 lipca

Przyjechała tu meksykanka Lopez, wnuczka słynnego generała, który spowodował stracenie cesarza meksykańskiego, Maksymiljana.

Lopez zgłosiła się do lecznicy, gdzie przebywa 85-letnia wdowa po cesarzu Maksymiljanie i zaofiarowała swą krew staruszce.

Wnuczka generała ma nadzieję, że przy pomocy transfuzji uratuje życie żonie cesarza, skazanego przez jej dziadka na śmierć



Warszawa, 27 lipca.

1sza PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
New Jork 5.17
Londyn 25.27
Paryż 24.41

2-ga PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Dolar 5.22 1/2
Tendencja utrzymana.

Premjera w „Casinie".

Dziś teatr „Casino" wyświetla po raz pierwszy w Łodzi słynny dramat życiowy z Mia Marą p. t. „Miłość i pieniądze".

Pozatem program uzupełniają artystki baletu opery warszawskiej panie Vera Pietrakiewicz, Zofja Jasiewicz i popularny Marek Windheim.

Minister Skrzyński u stóp pomnika Lincolna.

Chicago, 27 lipca

Wczoraj minister Skrzyński złożył wieniec u stóp pomnika Lincolna, poczem zwiedzał instytucje polskie w Chicago.

Wieczorem odbyło się przyjęcie, wydane na cześć ministra przez kolonję polską.

700 hurysek

zwolniono z haremów tureckich.

Londyn, 27 lipca

Dzięki staraniom ligi narodów 700 hurysek zostało zwolnionych z haremów tureckich. Odaliski te są ormiankami i zostały siłą uprowadzone do haremów.



Wyścigi kolarskie na torze helenowskim.

Wczorajsze zawody „Unionu" były pod każdym względem udane.

Urządzone wyścigi przez ruchliwe stow. sport. „Union" w Helenowie wypadły, jak zwykle imponująco.

Licznie, mimo niepogody, zebrana publiczność zgotowała zwycięzcom gorące oklaski.

Do startu stanęło 7 krajowych, oraz 40 miejscowych kolarzy.

Z pośród pierwszych wyróżnił się Szymczyk, „Stef" i Łazarski swym stałym systemem jazdy, oraz Szmidt, Zybert z miejscowych.

Naogół godnym rywalem dla wszystkich jeźdźców okazał się „Stef", (Kraków). Młody ten kolarz został zaproszony na wielką olimpjadę Akademicką do Rzymu, mającą się odbyć we wrześniu.

Wyniki poszczególnych biegów przedstawiają się następująco.

WIELKIE KRAJOWE „DERBY" — 1000 METR.

Przebieg I, Abel, w czasie 15 sep. 2) Bartodziejski, 3) Karpiński.

Przebieg II, Pewne zwycięstwo odniósł Stankiewicz w czasie 16 i dwu piątych sek. 2) Engel, 3) Blan.

Przebieg III, Garley w czasie 14 sek. i dwu piątych. 2) Zybert, Szuster.

Przebieg IX, wypracowane zwycięstwo Millera P., który dopiero na ostatniej setce energicznie począł pracować. Za nim Wiśniewski, Brauner. Czas biegu 15 i trzy piąte sek.

Przebieg V. Lange miał godnego rywala w Szeflerze, jednak po upływie 14 sek osiągnął zasłużone zwycięstwo, 2) Szefler, Kapłan.

Przebieg VI. Już w pierwszych półkołach do końca prowadzi pewnie „Stef" mając za sobą Kermena i Beck'a. Czas 13 i trzy piąte sek.

Przebieg VII. Łatwe zwycięstwo Szymczaka w czasie 15 sek. 2) Waliński i Traut.

Przebieg VIII. Oczekiwane zwycięstwo Szmidta, 2) Zerbe, 3) Deiter. Czas biegu 14 i jedna piąta sek.

Przebieg IX. Łazarski w czasie 16 sek, 2) Stefański,, 3) Herman.

Wielkie krajowe „Derby" podzielone na 6 serji, w których poszczególne wyniki przedstawiały się następująco:

I serja — Bartodziejski w czasie 15 sek i jednej piątej, 2) Blau, 3) Brauner.

Serja II — Zybert 2) Engel 3) Kapłan Czas biegu 14 i trzy pięte sek.

Serja III — Gładkie zwycięstwo Szeflera w czasie 16 sek 2) Wiśniewski, 3) Karpiński.

Serja IV — Traut, 2) Szuster, 3) Kermen. Czas biegu 16 i jedna piąta sek.

Serja V — Zasłużone zwycięstwo Stefańskiego, który po upływie 15 sek wyprzedził Walińskiego i Deitera.

Serja VI — Beck w czasie 15 i dwie piątych sek. 2) Zerbe, 3) Herman.

BIEG ZACHĘTY PO 800 M.

W pierwszym przedbiegu zwyciężyła kolejność jeźdźców: Trankus, Rozenblum, Kalkbrenner.

W drugim zaś: Tamme, Fitzer Borzycki, w czasie 17 sek (I)

WIELKIE KRAJOWE „DERBY"

dostępne dla pierwszych z przedbiegów krajowych „derb", podzielono na 5 międzybiegów.

Międzybieg I, Garley w czasie 14 sek i dwu piątych, 2) Zybert, 3) Stankiewicz.

Międzybieg II, Szymczak, w czasie 14 i trzech piątych sek. 2) Abel 3 Szefler.

Międzybieg III, 1) Łazarski, 2) Kermen, 3) Bartodziejski.

Międzybieg IV 1) „Stef" 2) Stefański

Międzybieg V 1) Szmidt, 2) Lange 3) Beck. Czas biegu 14 sek.

BIEG ZACHĘTY — FINAŁ 1200 M.

1) Tamne, Fitzer, Franens pierwszy w czasie 16 sek i jednej piątej.

WIELKIE KRAJOWE „DERBY" II

Serja I, Zybert, Kermen, 2) Stefański Czas 14 sek i trzy piąte.

Serja II, Stankiewicz 2) Abel, 3) Szefler.

Serja III, Lange, Bartodziejski, 3) Miller P. Czas 15 sek.

BIEG AMERYKAŃSKI 3600 M.

Pierwszy po 9 okrążeniach przybywa Waliński w czasie 5 m. 35 i jednej piątej sek. 2) Zerbe, 3) Karpiński.

WIELKIE KRAJOWE „DERBY" FINAŁY.

Ćwierćfinał I. Szymczak w czasie 18 sek. i jednej piątej, 2) Zybert

Ćwierćfinał II Stankiewicz w czasie 16 i jednej piątej sek. 2) Łazarski.

Ćwierćfinał III Stef. Lange. Czas biegu 15 sek i jedna piąta.

Ćwierćfinał IV. Garley w czasie 14 sek 2) —Szmidt.

BIEG PREMJOWY 3200 m.

wygrał po 8 okr. Szefler, przebywając o 1 okrążenie więcej od Stankiewicza.

W ogólnym zaś rezultacie pierwsze miejsce zajął Abel w czasie 4 m. 41 sek. i trzy piąte, 2) Lange, 3 Bartodziejski.

WYŚCIG POLSKICH GWIAZD KOLARSKICH NA 1200 m.

W poszczególnych 3-ch przedbiegach pierwsze miejsce osiągnęli: 1) Abel w czasie 16 i jednej piątej sekundy, 2) Stankiewicz.

W drugim przedbiegu 1) Łazarski, 2) Bartodziejski. Czas 15 i dwie piątej sekundy. W trzecim — Szymczyk w czasie 14 sek.

WIELKIE „DERBY" KRAJOWE.

Półfinał I Szymczyk, Szmydt.

Półfinał II „Stef", 2) Łazarski (?).

Finał I

1) Łazarski w czasie 16 sek.

Finał II

2) Szymczyk w czasie 14 dwie piątej sek.

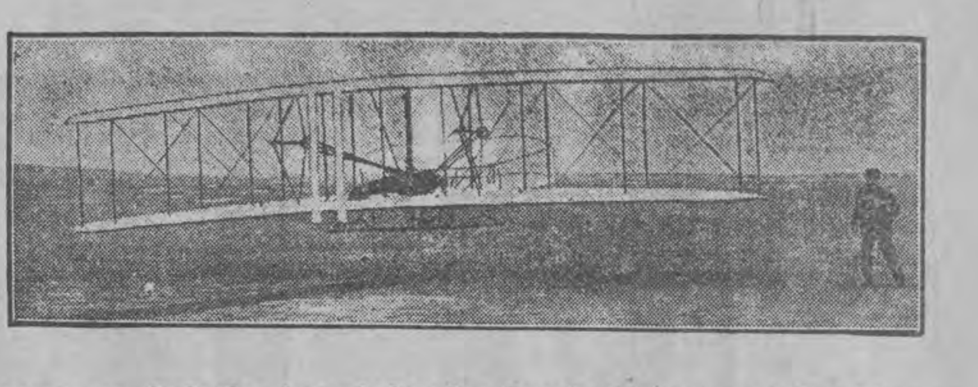
Na zakończenie odbyło się losowania roweru w biegu „Eilite Handdicap", który dał wynik następująć: 1) Szmidt, 2) Lange, 3) Bartodziejski, 4) Łazarski.

Należy zaznaczyć, że Szmidt otrzymał 40 m. „far" podczas, gdy Bartodziejski miał 50.

Rower wygrał Richter G. czł. S. S. „Union".

Organizacja zawodów, jak zwykle, sprężysta i wzorowa.

Obserwator.



Pierwszy na świecie dwupłatowiec braci Wright został oddany do angielskiego muzeum South-Kensiglon. Rozwój techniki idzie w tempie błyskawicznem—powyżej reprodukowany aeroplan, który dziś ma jeno wartość muzealną—przed 15 zaledwie laty uchodził za cud wiedzy i techniki.

Ł. T. S. G. — Union 6:1 (1:1).

O grze obu drużyn świadczy sam wynik, że nie była ona zupełnie normalną.

Przeciwnicy stanęli w swym najsilniejszym składzie. Z początku Union, rozporządzający lepszą taktyką i techniką, był lepszą drużyną, to też uzyskał on pierwszą bramkę. Z biegiem gry jednak, gdy drużynę Unionu, siły fizyczne opuszczały, a twardszy przeciwnik wszczął mordercze tempo, cała jej wiedza sportowa, jak się to mówi „wzięła w łeb". Odtąd Union, grający własnym systemem, pozwolił sobe system przeciwnika narzucić, a nie mając w swych nogach, ani małej części tej żywiołowości, co jego przeciwnik, stracił głowę, ulegając nawet w niższym stopniu, aniżeli na to zasłużył.

Drużyna Ł. T. S. G. pokazała znowu wczoraj charakteryzujący ją temperament bojowy. I gdyby grze tej drużyny towarzyszyła szczypta mózgu i elegancji, jej wytrwałość i wola zwycięstwa, mogłaby wszystkim za wzór posłużyć.

Wierzymy jednak, że braki te, potrafi ona w niedługim czasie uzupełnić.

Na wyróżnienie zasługują: w drużynie Ł.T.S.G. Fiszer na środku napadu, który w parze z Herbstreichem, jest na lepszym kandydatem do reprezentowania barw Łodzi. Po nich wypada wymienić Wildego w obronie.

Union miał w parze swych obrońców, Brauera i Engla najlepszych graczy. Dobrymi byli również bracia Fiedler. Gallert na środku napadu byłby nieocenionym, gdyby miał z kim grać gdyż Werner do współpracy w najpilności nie nadaje się, a w przebojach traci wraz z głową i piłkę. Bersz na prawej pomocy był marnowany, a Pecold na środku pomocy musi jeszcze długo poczekać, ażeby w łódzkiej A klasie mógł zagrać na tej pozycji z pożytkiem

Sędzia, p. Otto, dobry, jednakże przynajmniej dwa rzuty karne, mógłby on sobie na inny, mniej towarzyski mecz schować.

Rr. Romanek.

Pierwsze kryte trybuny sportowe

znajdują się na boisku wojskowem na placu gen. Hallera

Jest to zasługa działaczy sportowych z D. O. K. IV.

Boisko D. O. K. IV przed niedawnym czasem było jedyną placówką sportową w Łodzi, bowiem dzięki niemu, w roku 1921 widzieliśmy w Łodzi takie polskie drużyny jak: Cracovia i obecny mistrz Polski, Pogoń w rozgrywkach o mistrzostwo Polski, sprowadzenie których na mecz towarzyski do Łodzi, jest obecnie znacznie trudniejszem, aniżeli najlepszej drużyny zagranicznej. I właśnie dzięki energji i ofiarnej pracy działaczy sportowych D.O.K. nr. IV, Łódź, otrzymała pierwsze boisko na którem, rozgrywki o mistrzostwo mogły się swego czasu odbyć, zaś obecnie, dzięki pracy tych samych czynników, sportowa Łódź otrzymała pierwszą krytą trybunę na boisku sportowem nadającem się do rozgrywania pierwszorzędnych meczów i lekkiej atletyki.

Jednakże, aczkolwiek to, co na boisku D.O.K. zrobiono, jest nadzwyczaj chwalebne i godne uznania nie jest ono jednak bez wielkiego ale!

Przedewszystkiem powierzchni boiska, pokrytego gęstym i pięknym kobiercem trawy, nie poświęcono najmniejszego nakładu pracy: boisko pozostało nadal wyboiste i pełne przeszkadzających w grze, a możliwych łatwo i bez kosztów do usunięcia narostów. Uwzględniając całosezonową bezczynność tego boiska, a więc czas, w którym amortyzacja włożonych weń pieniędzy i pracy mogła być dopiero w przyszłości brana pod uwagę, naogół wziąwszy, taka drobnostka poważniejszej roli odegrać nie mogła.

A teraz trybuna: „Pakownie" praktyczna! i.... pozatem nic więcej. Stopniowanie siedzeń na trybunie i w lożach jest takie, że najmniejsze poruszenie w przednich szeregach siedzących widzów, co jest na meczach, zwłaszcza interesujących na porządku dziennym, uniemożliwi wygodne obserwowanie gry widzom w tyle siedzącym. Jednem słowem, trybunie brak jest amfiteatralnego szyku i wygody, pominąwszy już fakt, że trybuna ta nie spełnia najważniejszego zadania, t. j. nie zdobi swoim ogólnym wyglądem boiska.

Nie mniej jednak, trybuna ta jest choćby dla tego bardzo dobrą, że jest ona w Łodzi niezbędną i umożliwi ona publiczności uczęszczanie na mecze nawet pod czas ulewnego deszczu lub śniegu — i za to właśnie, ludziom, którzy się w tych ciężkich czasach na tak spontaniczny wysiłek zdobyli, należy się ze strony sportowej Łodzi nieograniczona wdzięczność. Wyrażona zaś przez nas, dla dobra sprawy powyższa krytyka, niech posłuży tym, którzyby w przyszłości na podobne dzieło zdobyć się mogli, ażeby nieświadomie tych samych błędów nie popełnili.

Fr. R.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie, — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE [illegible] za wiersz milimetrowy [illegible] za wiersz milimetrowy na str. 4 szpalty. NEKROLOGI [illegible] NADESŁANE [illegible] za wiersz milimetrowy [illegible] str. 4 szp. Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. [illegible] termin druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. [illegible]

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia:, Piotrkowska 15 Redaktor odp. Józef Burman